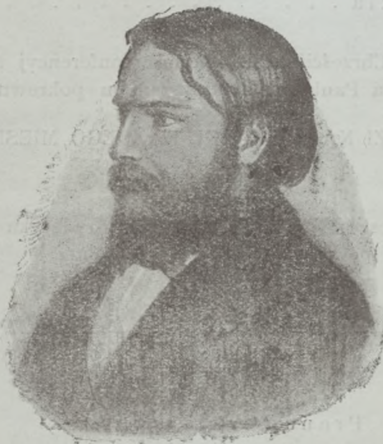
Rok IX. LISTOPAD 1913. Nr 20.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

»Koniec przykazania jest miłość«.
I. Tim. I. 5.



1813—1913.

KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA 19. ZESZYT VIII.

TREŚĆ ZESZYTU:

Str.

Miłosierdzie Chrześcijańskie, organ Konferencyj św. Wincentego a Paulo i stowarzyszeń im pokrewnych.

WYCHODZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Prenumerata wynosi:

w Austryi . . . . rocznie 3·30 Kor.
w Niemczech . . . . „ 3·30 Mk.
w Rosyi . . . . „ 1·50 Rb.

CZCIONKAMI DRUKARNI »GŁOSU NARODU« W KRAKOWIE
pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.

Okólnik Prezesa Galicyjskiej Rady Wyższej Towarzystwa św. Wincentego a Paulo.

Szanowni Pannowie i Kochani Bracia!

Prezydyum Rady Wyższej ma sobie za obowiązek podać do wiadomości Szanownych Braci, że na posiedzeniu dnia 11-go października b. r. postanowiono rozdzielić agendę Rady Wyższej od Rady Miejscowej Krakowskiej, która to Rada odtąd osobno istnieć będzie, a skład jej obecnie jest następujący: Prezes Bronisław Olearski, wiceprezes Rady Wyższej; wiceprezes: Józef Brzeziński, Prezes Konf. ś. Jana Kant., sekretarz: Józef Marciszewski Prezes Konf. N. P. Maryi, podskarbi: Józef Kwiciński, oraz wszyscy Prezesowie i wiceprezesowie Konferencyj w Krakowie i na Podgórzu.

Do zaprowadzenia tej zmiany skłonił Radę Wyższą okólnik Pana Prezesa Generalnego wydany wprawdzie do Rad Centralnych, ale tem bardziej odnoszący się także i do Rad Wyższych.

Chcąc go zrozumieć należy przypomnieć, że dla zachowania tej jedności w działaniu, jaka jest siłą naszego Towarzystwa i dla utrzymania łączności między Konferencyami istnieją w Towarzystwie ś. Wincentego a Paulo cztery rodzaje Rad, od których poszczególne

Konferencye zależą. Nad Konferencyami jednej miejscowości lub gmin ze sobą sąsiadujących jest Rada Miejscowa. Konferencye jednej dyecezyi łączy Rada centralna (dyecezyalna); nad Konferencyami jakiegoś kraju jest Rada Wyższa, a wreszcie ogniskiem całego Towarzystwa na świecie jest Rada Główna, mająca swą siedzibę w Paryżu.

Łatwo pojąć, że każda z tych Rad ma sobie właściwy zakres działania, że wszczególności Rady Wyższej zadaniem jest pośredniczyć między Radą Główną, a Konferencyami od Rady Wyższej zależnemi, baczyć na ogół spraw Towarzystwa w swym okręgu i starać się o zazakładanie nowych Konferencyi. Z tego wynika, że i skład jej członków może, a nawet powinien zazwyczaj być inny niż skład Rady Miejscowej, bo kiedy ta ma w swem gronie prócz bióra Przewodniczących Konferencyj i Dzieł samoistnych, danej miejscowości, tamta powinna do swego grona zapraszać członków Towarzystwa z całego okręgu takich, co wytrawnością zdania, gorliwością w pracy mogą nieść cenną pomoc.

Rada Wyższa Galicyjska łącząc dotychczas agendę sobie właściwą ze sprawowaniem czynności Rady Miejscowej krakowskiej nie sprzeciwiała się bynajmniej naszemu przewodnikowi, gdyż art. 8. ustawy dla Rad Wyższych wyraźnie rozpoczyna się od słów: »W razie gdyby Wyższa nie mogła spełniać dla miasta, w którem przebywa, obowiązków Rady Miejscowej etc.«, owszem stylizacya tego artykułu każe raczej wnosić, że podobne łączenie jest zasadą, a istnienie dwóch Rad w jednej miejscowości jest wyjątkiem. Tymczasem Rada Główna zapytana w tej sprawie w 1890 roku odpowiedziała, że w każdym razie nabyte doświadczenie oświadcza się za rozdziałem agend Rad poszczególnych, wiedząc dobrze,

że nieraz sprawy Konferencyj danej miejscowości zanadto zajmują Radę Wyższą i niejako zasłaniają jej widok na Konferencye dalej położone.

Jeżeli Rada Miejscowa winna się koniecznie zbierać raz w miesiąc, to dla Rady Wyższej wystarczą sesye kwartalne, — na które materyał zawczasu przysposobić, porządek starannie ułożyć jest zadaniem biura Rady.

Wprawdzie Rada Wyższa nie ma takich wydatków znacznych jak Rada Miejscowa, zawsze jednak musi ponosić pewne koszta, jak propogandy Towarzystwa, urządzanie Zebrań ogólnych, korespondencyi, oraz udzielać niekiedy zasiłków Konferencyom odosobionym, na które przyszła czarna, godzina. — Prócz kwest na Ogólnych Zgromadzeniach w Krakowie, winny kasę Rady Wyższej zasilać dobrowolne ofiary Rad od niej zależnych i Konferencyj leżących na prowincyi.

Ofiarnością w tej mierze przyświeca od długiego szeregu lat Konferencya w Bochni; w ślady jej wstępuje Konferencya w Kołomyi; sądzimy, że i inne nie pozostaną na uboczu.

A teraz zwyczajem od 20 lat z górą praktykowanym mamy zaszczyt zaprosić Radę Miejscową lwowską i Konferencye na prowincyi o łaskawe wydelegowanie Braci z pośród siebie na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny w dniu 8-go grudnia do Krakowa. — W dniu tym będzie o godzinie 8-mej rano w kościele ś. Wincentego a Paulo u XX. Misyonarzy na Kleparzu Msza święta, a podczas niej Bracia przystępią do Stołu Pańskiego.

O godzinie 11-ej przed południem będzie w Czytelni Katolickiej (Sienna 5.) sesya Rady Wyższej i przybyłych Delegatów.

Wieczorem zaś tego dnia nastąpi Ogólne Zgromadzenie członków Towarzystwa i zaproszonych życzliwych mu osób.

Raczcie przyjąć, Szanowni Panowie i Kochani Bracia, wyrazy serdecznej życzliwości.

Konstanty Popiel — *Maryan Bartynowski*
prezes. — sekretarz.

W Krakowie, dnia 23 Października 1913 r.

Prace Konferencyj św. Wincentego w Anglii.

Ostatni »bulletin« z października b. r. omawia zajęcia, jakim się oddają członkowie Konferencyj angielskich. Zadziwia nas różnorodność tych zajęć i ta niezwykła ruchliwość Towarzystw, ożywionych gorącym duchem swego założyciela. O zwykłych czynnościach tj. o odwiedzaniu ubogich i zgromadzeniach tygodniowych można tylko to zaznaczyć, że są spełniane najgorliwiej wśród Konferencyj angielskich. Wspomnimy natomiast więcej o innych pracach.

Anglia przeważnie dotąd protestancka ma 311 Konferencyj liczących razem 3800 gorliwych czynnych członków. Licząc się z ogromnem zamiłowaniem młodzieży do sportu ujęły Konferencye kluby sportowe w swe ręce w każdej parafii i potrafiły tak nimi pokierować, że pierwszorzędnym celem tych drużyn obok sportu stały się praktyki religijne i nauka wiary. Współzawodnictwo objawia się pośród pojedynczych klubów nietylko w grze sportowej, ale również w życiu religijnem.

Ta opieka nad drużynami sportowemi rozwinęła się najpiękniej w dyecezyi Manchesterskiej. Na dorocznych zgromadzeniach klubów sportowych w tej dyecezyi przewodniczy biskup i on to rozdziela nagrody najdzielniejszym szermierzom.

Drugą ważną sprawą Konferencyj angielskich jest opieka nad młodzieżą rzemieślniczą. Tę opiekę rozwinęły najbardziej Konferencye należące do Rady dyec. w Liverpool. Opiekują się one młodzieżą rzemieślniczą w czasie nauki jak również starają się dla niej następnie o jak najkorzystniejsze miejsca w patronatach katolickich. W czasie trwania nauki odwiedzają uczniów często członkowie Konferencyi, interesują się ich pracą i co niedzielę zgromadzają ich razem celem wysłuchania mszy św. i uzupełniania ich nauki w religii katolickiej.

Konferencye londyńskie zwróciły najbaczniejszą uwagę na dzieci w więzieniach, do których ich wtrącono za różne przestępstwa. Podnieść te pożałowania godne istoty i wprowadzić na właściwą drogę przedsięwzięły wyżej wspomniane Konferencye i trzeba przyznać, że znakomite kierownictwo w tej dziedzinie społecznej pracy wydało ogromne korzyści i olbrzymią liczbę dzieci wdrożyło w uczciwą pracę i w ten sposób przysporzyło społeczeństwu wiele pracowitych, pożytecznych jednostek.

Towarzystwa należące pod Radę centralną w Sunderland zwróciły szczególniejszą uwagę na marynarzy. Skoro tylko okręty zawiną do portu przybywają członkowie Konferencyi, aby odwiedzić marynarzy, których wzięli w opiekę, przynoszą im dobre książki, czuwają pilnie, aby wszyscy wysłuchali mszy św. w niedzielę i dokładają starań, aby im zapewnić uczciwe rozrywki.

We wszystkich Konferencyach angielskich objawia się to niezwykłe zainteresowanie się młodzieżą, zwłaszcza w przygotowaniu jak najlepszem dzieci do pierwszej komunii św. Wiele ofiar ponoszą też Konferencye angielskie na utrzymywanie szkół katolickich i na otaczanie opieką dzieci klas najuboższych.

Obok tego poświęcają wiele czasu innym dziełom jak domom pracy i szpitalom, które co niedzielę odwiedzają rozdzielając dewocyonalia.

Dla klas robotniczych zorganizowali odpowiedni system kas ekonomicznych.

Takiem jest rozległe pole pracy Konferencyj angielskich, które ożywia duch chrześcijańskiego miłosierdzia.

Armia Zbawienia.

»Ciałom wszystkich dać chleba
Duszom wszystkich myśli z nieba«.
Krasiński.

Twórcy tak zwanej Armii Zbawienia Williamowi Booth'owi chodziło w pierwszym rzędzie o to, by myśl z Nieba rozbudzić i rozszerzyć w duszach ubogiego proletaryatu wielkomiejskiego; bo dzieło jego w początkach swoich i w istocie swojej było objawem i ruchem wyłącznie religijnym. Jako kaznodzieja wędrowny przybywa W. Booth w r. 1865 do Londynu i osiedla się w dzielnicy najuboższej miasta w Whitechapel, by tam, gdzie występek i zbrodnia, to przeciwieństwo Myśli z Nieba, najbardziej się rozpanoszyło zacząć działalność swą misyjną. Zwrócił się zatem do tych, o których prócz czynników policyjnych nikt się nie troszczył

do tych, o których świadczy kardynał Manning, że większość ich nie doznała wcale łaski chrztu św., że nikt z nich nie znał zasad chrześcijańskich i nie przekroczył nigdy progu żadnej świątyni.

Był to więc materyał, który błogiego oddziaływania Prawdy nigdy jeszcze nie doznał, surowy wprawdzie i w ciemnościach chodzący, ale nie nieprzystępny owszem wrażliwy na wpływ światła. To też gdy tym tłumom wielkomiejskim zaświtała ta Myśl z Nieba t. j. Prawda chrześcijańska, którą im W. Booth głosił musiała ona na nie zaraz ożywiająco podziałać, mimo, że była to Myśl z Nieba już spaczona, głoszona przez proroka samozwańczego. Nie miał on bowiem żadnego znamienia z góry, któreby posłannictwo jęgo poświadczało, ale z góry traktował on tych, którzy ulegli sile kazań jego; przemocą zmuszał ich do pokuty zewnętrznej — gwałtem chciał ich uświęcić. Nakazywał więc bezzwględną wstrzymięźliwość od alkoholu, prostotę w ubraniu unikanie wszelkich zabaw światowych, modlitwę i pracę. Żądał wiary w istnienie Boga, w Chrystusa i w żywot wieczny ale odrzucał wszelki Sakrament, bo według katechizmu obowiązującego Armię Zbawienia, każdy postępujący jako prawdziwy żołnierz tejże Armii idzie po śmierci prosto do nieba. Działalność misyjna W. Bootha cieszyła się nietylko powodzeniem wśród biednej ludności wielkomiejskiej zupełnie dotąd pod względem religijnym zaniedbanej, ale zyskała sobie w krótkim czasie licznych i zapalonych naśladowców tak, że już w roku 1868 mógł on ze swoich współpracowników utworzyć tak zwaną »kwaterę główną«, która miała być początkiem jego Armii Zbawienia zorganizowanej na modłę ściśle wojskową. I nie możnaby ostatecznie nic zarzucić zasadom etycznym w jakie W. Booth ująć chciał życie

szerokich mas wielkomiejskich, ale kult zewnętrzny przez niego propagowany w każdej duszy delikatniejszej politownie obudzać musiał; głównym wyrazem tego kultu był tak zwany atak nawracających. Były to pochody krzykliwe, urządzane po ulicach, zamieszkałych przez biedną ludnosć, z trąbami, bębnami, ze śpiewem i modlitwą. Gdy pochód taki przystanął występował oficer Armii Zbawienia i zwracał się do wszech obecnych z gorącem wezwaniem do pokuty, następowały potem opowiadania nawróconych już grzeszników zarówno mężczyzn jak i niewiast, które nierzadko wcale drastyczne epizody z przeszłości w odpowiadanie swe wplatały; opowiadania te kończyły się pieśniami, muzyką, a gdy odezwał się tajemniczy głos »Halleluja« wtedy żołnierze Armii ruszali atakiem na publiczność, a na każdego ujętego przez nich nawrócenie niechybnie spuścić się musiało. Nie można oczywista dopatrzeć się działania ducha Chrystusowego w tego rodzaju nabożeństwach niedzielnych przez Armię Zbawienia urządzanych; były one raczej zniewagą dla nauki i Imienia Chrystusowego, lecz trudno, nie mógł W. Booth tym tłumom indywiduów suterenowych przynieść prawdziwej nauki Chrystusa, bo jako metodysta nie wyszedł on z instytucyi przez Chrystusa założonej tj. z Kościoła Chrystusowego. Myśli więc z Nieba bynajmniej nie dał on tym, którzy pośli za głosem jego.

Skupiwszy jednakże rzesze ubogich na tle wyznaniowem musiał on z konieczności zająć się także stroną materyalnej ich nędzy, by ciałom wszystkich dać chleba. W pismach więc swoich i artykułach licznych opisuje on sferom zamożnym Londynu tak zwaną przez siebie »najciemniejszą stronę Anglii« — prowadzi czytelników swoich do najtajniejszych zakątków miasta, barwnem

słowem przedstawia cały ogrom nędzy i brudu moralnego, jaki się tam zagnieździł i wnet nietylko uczucia litości ale i rumieniec wstydu wywołał na szlachetnem obliczu Anglii. I wkrótce w ręku W. Booth'a zgromadziły się milionowe dary przy pomocy których mógł on zakreślić swej Armii Zbawienia szerokie pola działalności już nie wyłącznie wyznaniowej lecz ściśle socyalnej i humanitarnej. Wśród szumowin wielkomiejskich są przedewszystkiem trzy rodzaje biedaków, którzy najwięcej litości wzbudzają t. j. 1) pozbawieni pracy i przytułku, 2) osoby upadłe, prostytutki i pijacy, 3) opuszczający więzienia.

Nad tymi biedakami w pierwszym rzędzie miała armia zbawienia rozszerzyć opiekę swoją. Żeby się zbliżyć do nich i wyszukać ich urządzono po ubogich dzielnicach Londynu, a potem i większych miast prowincyonalnych tak zwane »Slumposts« tj. posterunki, z których rozsyłano żołnierzy Armii, przeważnie dziewczęta, na ulice, do szynków, kawiarń, teatrzyków itp. Celem ratowania najgorszych utworzono »Straż czynną o północy« i »Straż ratunkową pijaków«. Pierwsza miała baczną uwagę zwracać na domy publiczne, na szynki najpospolitsze, bronić dostępu do nich, a w razie potrzeby nawet docierać do ich wnętrza. Druga miała wyszukiwać pijanych śpiących na ulicach, a tem samem narażonych na okradzenie i odwozić ich do mieszkania. Służba obu tych Straży trwała od dwunastej godziny w nocy do czwartej rano. — Dla pozbawionych dachu otwierano liczne »Przytuliska«, u bram więziennych czekano na uwolnionych, by ich zaprowadzić do »Domów Pracy«. — W szpitalach, w spelunkach nocnych odszukiwano upadłe dziewczęta, umieszczano je na razie w osobnych budynkach na czas próby, a jeżeli okazy-

wały szczerą chęć do podniesienia się ze swej nędzy moralnej przeprowadzano je do »Domów poprawczych«, gdzie urządzano dla nich specyalne kursa rzemiosł i robót gospodarczo-domowych, by później mogły one sobie na życie zarabiać przez pracę uczciwą w szwalniach, pralniach lub jako służące.

Również pośrednictwo pracy rozwiniętem zostało na wielką skalę przez Armię Zbawienia; a pośrednictwu temu wielkie usługi oddaje sześdziesiąt gazet, które w każdym numerze działowi temu swe szpalty poświęcają. Jeżeli zaś dla kogo nie udało się wynaleść odpowiego zajęcia, tego wysyłano do »Kolonii wiejskich« przez Armię Zbawienia utrzymywanych, na których dostarczano i zarobku i wiele sposobności do wyćwiczenia się w pracy gospodarczej i rzemieślniczej. — Kolonie te również przyjmują biednych będących ciężarem mniej zasobnych gmin wiejskich byle tylko okazali szczerą chęć do rzetelnej pracy. — O pomysłowości Armii Zbawienia w spieszeniu z pomocą wszelkiej nędzy świadczy i ten szczegół, że ona pierwsza przed kilku laty utworzyła »Biura Porady i Ratunku« dla noszących się z zamiarem samobójstwa. Pierwsze takie »Biuro« już w pierwszych trzech miesiącach swego istnienia pośredniczyło w sześciuset wypadkach. Biura takie starają się zaopiekować się wszystkimi, którzy roztrwonili siły swe moralne, rozbudzić w nich ochotę do życia i radość życia, podsunąć im zarobek lub inny jaki środek zbawczy.

Nieraz biuro takie przez swoich agentów wgląda w ściślejsze kółka familijne zrozpaczonych i stara się naprawić nadpsute węzły rodzinne. Tak samo w ratowaniu dziewcząt upadłych członkowie armii zbawienia starają się zbadać stosunki rodzinne, czy tam przypad-

kiem nie istnieje właściwa przyczyna nędzy moralnej, a jeśli tak jest rzeczywiście, wtedy starają się oni w sposób właściwy przyczynę tę usunąć. Przy pomocy więc tych biur Armia Zbawienia operuje już nie tylko na terenie publicznym, ale dociera do kół ściśle prywatnych — a biura takie zaprowadzić już zdołała po wszystkich częściach świata, a na utrzymanie różnych instytucyi swoich łoży rocznie przeszło milion marek.

Działalność Armii Zbawienia zaznaczyła się przedewszystkiem w Anglii, w koloniach angielskich, w Danii i Szwecyi; w mniej intenzywnym stopniu występuje ona w Niederlandach, w Szwajcaryi i w Niemczech chociaż i tam w niektórych wielkich miastach, a zwłaszcza w Berlinie zaimponować może pokaźną liczbą przytulisk, żłobków, domów Pracy, szpitali i t. p. W krajach romańskich, a zwłaszcza w Austryi działalność armii zbawienia nie zdołała jeszcze szerszych korzeni zapuścić. — Ogólna liczba jej różnorodnych instytucyi humanitarnych wynosi przeszło tysiąc — a wpływ i działalność ich dobroczynna wzbudza sobie powszechny podziw i szacunek u tych nawet, którzy pod względem wyznaniowym odmienne stanowisko zajmują. — Jako katolicy musimy oczywiście Armię Zbawienia uważać jako sektę wrogą Kościołowi Chrystusowemu, jednakże ze względów praktycznych podpatrzeć winniśmy sposoby jej działania, by to, co jej takie powodzenie zapewnia i w naszej działalności miłosiernej według okoliczności zastosowanem być mogło.

Podnieść więc należy przedewszystkiem trzy szczegóły, które najwięcej skuteczności zapewniają humanitarnej akcyi Armii Zbawienia: po pierwsze organizacya ściśle centralistyczna, bez której działalność tak szerokie tereny obejmująca stałaby się dorywczą i chwiejną,

po drugie systematyczne przygotowanie członków Armii do pracy w różnych kierunkach idącej przez kursa specyalne, po trzecie przeprowadzenie zasady, że dając zapomogi i wsparcia nie należy całkowicie rezygnować ze zwrotu ich; każdy datek winien mieć korzyść praktyczną nietylko dla wspartego ale i dla instytucyi wspierającej o ile do niej wrócić się winien, jeżeli nie w tej samej postaci to przynajmniej w formie pewnych usług lub ofiar na jej rzecz poniesionych. — Jeżeli powyższe względy natury czysto praktycznej tak wielkie powodzenie zapewniają instytucyi, która bądź co bądź nie jest ożywiona prawdziwym duchem Chrystusa, to ileż skuteczniej wesprzeć one mogą katolickich działaczy miłosierdzia chrześcijańskiego, którzy już nie tylko powtarzają, ale głęboko odczuwają w duszy swej słowa Chrystusa: »Żal mi tego ludu«.

X. Mateusz Marzotko.

Stowarzyszenie opieki nad niemowlętami pod nazwą „Dzieciątka Jezus" we Lwowie.

Sejm krajowy Galicyjski na wniosek Wydziału Krajowego uchwalił w r. 1869 znieść krajowe zakłady podrzutków we Lwowie i w Krakowie, która to uchwała uzyskawszy sankcyę monarszą z dniem 29 sierpnia 1873 weszła we wykonanie. Jako zabytek dawnych lepszych czasów dla tych instytucyj pozostawała pod opieką Wydziału Krajowego fundacya 4890 kor. im. Maryi hr. Gołuchowskiej, z wyłącznem przeznaczeniem na budowę zakładu dla podrzutków. Fundusz ten uzbierany był na początku 19 stulecia.

Kasata domów podrzutków i opuszczonych niemowląt pozostawiła w wielkiej części naszego społeczeństwa przykre wrażenie, które się objawiało tu i ówdzie nowymi zapisami na rzecz tych najnieszczęśliwszych istot np. fundusz Dra Kitowskiego w Krakowie.

We Lwowie odruch społeczeństwa na rzecz opuszczonych niemowląt wystąpił z żywiołową siłą już w r. 1891. Inicyatywę do tego dała księżna Elżbieta z hr. Potulickich Sapieżyna, która porozumiała się z ks. prałatem Gorazdowskim i kilku osobami dobrej woli i umyślili wspólnemi siłami powołać do życia stowarzyszenie opieki nad niemowlętami. Niebawem zawiązał się Komitet przeważnie z pań się składający i ks. prał. Gorazdowskiego. opracowano statut i założono tegoż roku Stowarzyszenie opieki nad niemowlętami pod nazwą »Dzieciątka Jezus«, którego celem miała być nietylko opieka nad niemowlętami, ale nad starszymi wychowankami Stowarzyszenia, pozbawionymi opieki aż do stosownego ich umieszczenia.

Do tego celu wytknięto sobie dwie drogi: założyć i utrzymywać dom, gdzieby opuszczone niemowlęta miały schronienie i umieszczać je potem u rodzin włościańskich pod opieką i dozorem pań Stowarzyszenia. Środkiem tym chciano ubogie dzieci odciągnąć od miasta, a powiększać niemi ludność rolniczą.

Ponieważ na razie nie było prawie funduszów na rozpoczęcie tego dzieła, więc ruchliwy Wydział Stowarzyszenia postarał się u Wydziału Krajowego o wydanie mu fundacyi im. Maryi hrabiny Gołuchowskiej, która to suma wzrosła w r. 1891 do 10.000 koron. Za te pieniądze w myśl brzmienia fundacyi kupiono realność we Lwowie przy ul. Paulinów, gdzie otwarto zakład dla niemowląt i mamek karmiących. Panie zaś należące do

Komitetu, zajęły się zbieraniem funduszu na bieżące wydatki.

Ogromną przysługę oddał nowo powstałemu Stowarzyszeniu ks. prałat Gorazdowski, który nie tylko całą duszą oddał się temu dziełu, ale dał na ten cel znane ze swej gorliwości i poświęcenia t. zw. Siostry Józefitki, które wzięły wewnętrzny zarząd i Zakład Dzieciątka Jezus i roztoczyły swą opiekę nad niemowlętami i mamkami.

Lubo nabyty stary i przegniły budynek, w którym się Zakład mieścił początkowo nie był odpowiedni dla celów Stowarzyszenia z powodu szczupłości miejsca i braku hygienicznych wymogów, zwłaszcza światła i powietrza, to przecież stał się podstawą i osią, na której spoczęło to dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego, aby się później rozwijać i przy sprzyjających warunkach lepiej urządzić. Przez ten zakład o 5 szczupłych pokoikach przesuwały się odtąd corocznie nietylko dziesiątki, ale setki dzieci i niemowląt, z których większą liczbę oddawano na wieś i umieszczano u żywicielek, gdzie na koszt Zakładu i pod ciągłą kontrolą pań i Sióstr Józefitek się wychowywały do 7-go roku, a potem jeśli ich opiekunowie za swoje nie przyjęli oddawano je do różnych zakładów lub do rękodzieła. Pierwszy okres w rozwoju Zakładu Dzieciątka Jezus od 1891 do 1898 był czasem organizowania dzieła, zyskiwania członków Stowarzyszenia, zliczania składek i coraz lepszego wprowadzania w praktykę zasad co do przyjmowania i wychowywania dzieci w Zakładzie i na wsi u żywicielek.

Rok 1897 zakończony niedoborem kasowym zamiast przygnębić rozbudził jeszcze energię Wydziału, aby zapewnić byt Stowarzyszenia i jego dziełom. Słusznie zauważono, że istnienienie Zakłądu nie może wy-

łącznie opierać się na dobroczynności prywatnej, boć ona ma swoje granice, a tymczasem ilość zgłoszeń niemowląt z każdym rokiem wzrastała.

Do tej niestosunkowości przychodów i rozchodów przyłączyła się jeszcze troska o te dzieci u żywicielek na wsi na koszt Stowarzyszenia, które szósty rok życia przekroczyły, bo w wypadkach, w których nie było osób lub instytucyj, któreby je przyjęły, samo Stowarzyszenie musiało się troszczyć o ich los i życie.

Stąd od r. 1898 rozbudziła się żywa akcya Wydziału około wyszukania zródeł dochodów. Wniesiono memoryały do Sejmu Krajowego i Wydziału Krajowego, do Gminy miasta Lwowa, do Kas Oczczędności i innych instytucyj — posypały się odezwy o pomoc, publikacye w dziennikach; rozbudzono silniej prywatną ofiarność. Podjęto rokowania z kuratoryą fundacyi Hr. Skarbka, co do przyjmowania dzieci starszych do Zakładu drohowyskiego, uczyniono propozycye do Sejmu połączenia zakładu położniczego przy szpitalu powszechnym we Lwowie z Zakładem Stowarzyszenia w ten sposób, aby kobiety, opuszczające klinikę położniczą, obowiązane były iść do Zakładu na karmicielki.

W ten sposób przy skromnych dochodach liczba przyjętych dzieci nie tylko się nie zmniejszała, ale od 1908 można powiedzieć podwoiła. Równocześnie zaczęto zbierać żywiej fundusze na budowę nowego domu dla Stowarzyszenia. W r. 1900 nawiązano stosunki z Zakładem ks. Markiewicza w Miejscu Piastowem, dokąd odsyłać poczęto dzieci w 8-mym roku na naukę rzemiosł.

Wreszcie mając uzbieranych 13.500 kor. na cele budowy domu rozpoczął Wydział Stowarzyszenia z wio-

sną 1901 budowę nowego Zakładu, który też w następnym roku 1902 ukończono.

Rok 1902 był przełomowym w historyi rozwoju Stowarzyszenia opieki dla niemowląt, gdyż stanął w ogrodzie dawnej jego realności na pagórku okazały dom murowany na pomieszczenie 50 niemowląt i 25 mamek karmiących.

Chociaż plany i kosztorysy tej budowy (p. Halicki budowniczy) wynosiły 70.000 kor. i do wewnętrznego urządzenia potrzeba było 12.000 kor., mimo to Wydział Stowarzyszenia nie zawahał się rozpocząć i prowadzić tę budowę. Opatrzność Boska przyszła z pomocą.

Komitet Stowarzyszenia wyjednał subencyę, udzieloną ze strony Wydziału Krajowego w wysokości 60.000 koron we formie pożyczki zwrotnej w rocznych annuitetach z funduszów krajowych. Gmina miasta Lwowa dała na ten cel subwencyę niezwrotną 10000 koron, dalej 5000 koron otrzymało Stowarzyszenie 1902 r. z funduszów loteryi państwowej na cele dobroczynne.

Aktu poświęcenia domu dokonał J. E. Ks. arcybiskup Bilczewski 20 grudnia 1902 w obecności Marszałka krajowego Hr. Badeniego i prezydenta miasta Lwowa. Stowarzyszenie w ten sposób uzyskało we Lwowie przy ul. Paulinów L. 5 piękny budynek, wzniesiony na wzgórku, o obszernych i świetlistych salach, z wszystkiemi potrzebnemi urządzeniami, gdzie na metalicznych wózkach, rozkoszować się miały niemowlęta pod opieką lekarza zakładowego i ścisłą kontrolą Sióstr Józefitek.

Galicyjski Wydział Krajowy z budową nowego domu Stowarzyszenia połączył sprawę p o d r z u t k ó w, przynależnych do Galicyi, które dotychczas z braku domu podrzutków w kraju, wychowywano w Wiedniu, w tamtejszym zakładzie dla podrzutków, oczywiście na

rachunek funduszów galicyjskich, zapewne ze stratą dla narodowości polskiej.

Stowarzyszenie mając większy dom, oświadczyło się z gotowością przyjmowania tychże podrzutków w liczbie od razu 20—25.

Przy tej okazyi Wydział krajowy dozwolił, aby z fundacyi śp. Michała Morawieckiego wypłacono odsetki zakładowi Dzieciątka Jezus we Lwowie w wysokości 2400 kor.

Aby sobie dobrodziejstwo tego rodzaju Zakładu uprzytomnić, należy pamiętać, że nietylko setki dzieci z niego korzysta corocznie, ale ratuje się i ubogie i nieszczęśliwe dziewczęta, które przez upadek stawszy się matkami, mają pokusę do zgładzenia dziecka.

Celem Zakładu jest też ratować te nieszczęśliwe matki przez to, że im daje w swym domu darmo utrzymanie na cały czas karmienia swego dziecka z tym jeszcze obowiązkiem, że obok swego muszą drugie dziecko karmić, a przynajmniej pielęgnować inne porzucone dziecko, które niema matki.

W ten sposób powstrzymuje się te upadłe osoby od dzieciobójstwa, owszem matki karmiąc swe dzieci, przywiązują się do nich i przez to podnoszą się moralnie.

Dla tych matek karmicielek kilkumiesięczny pobyt w ciszy domowej i pracy i modlitwy, bez troski o chleb powszedni pod opieką sióstr zakonnych a duchownem kierownictwem kapłana jest czasem błogim w owoce nawrócenia, po którem się rany duszy zabliźniają, zdeptane serca podnoszą i cnoty zaszczepiają.

Pracę nad umoralnieniem upadłych dziewcząt ułatwia domowa kaplica, urządzona w zakładzie, gdzie jest umieszczone Sanctissimum.

Od czasu zbudowania nowego domu, powiększyła się liczba przyjętych dzieci, a więc i dochody i rozchody są większe.

Dzieci przyjętych przez Stowarzyszenie i przez matki odkarmionych w Zakładzie, liczą już do 2500, tj. rocznie około 120 dzieci.

Dzieci odkarmione w Zakładzie, oddaje się na wieś do znanych z uczciwości kobiet, nad którymi siostry zakonne roztaczają kontrolę, objeżdżając te wsie co miesiąc, aby zbadać, czy dzieciom nie dzieje się jaka krzywda.

Zakład nie posiada Koła do przyjmowania podrzutków, lecz magistrat lub sąd oddaje do zakładu podrzucone niemowlęta zanim odszuka zbrodnicze matki. Za przysłane z ramienia magistratu podrzucone dzieci, płaci gmina miejska.

Na wsi przebywają dzieci pod opieką Zakładu do 7-go roku, tj. do czasu szkolnego, a potem je albo ktoś bierze za swoje, albo oddaje się je do innych zakładów (do rzemiosł); zdarza się nierzadko, że włościanin wychowawca przywiązawszy się do oddanego sobie dziecka, zatrzymuje je nadal u siebie.

Roczny wydatek na utrzymanie zakładu i dzieci na wsi płatnych, wynosi przeszło 30.000 koron.

Stowarzyszenie opieki nad niemowlętami składa się z fundatorów (obecnie 4), którzy złożyli kapitał przynajmniej 3000 kor., któregoby odsetki starczyły na utrzymanie roczne jednego niemowlęcia; dalej są założyciele (dotychczas 17), którzy złożą na rzecz Stowarzyszenia przynajmniej 200 kor.; są wreszcie członkowie czynni, którzy prócz wpisowego jednorazowo 10 kor., płacą rocznie 10 kor. (obecnie jest ich 130).

Wydział Stowarzyszenia składa się z 15 pań i 5 zastępców. Obecnie: wiceprezesową jest księżna Andrzejowa Lubomirska, wiceprezesem ks. prałat Z. Gorazdowski, syndykiem dr Mikołaj Bilik, lekarzem dr Kucharski. Stowarzyszenie opieki nad niemowlętami liczy obecnie mniej więcej 150 członków. Ofiary jednorazowe członków fundatorów tworzyć maią fundusz rezerwowy Stowarzyszenia, jednorazowe zaś datki członków założycieli i członków czynnych, jako też wszelkie inne dochody Stowarzyszenia uważane są jako fundusz obrotowy. Aby pomnożyć fundusze i opędzić bieżące potrzeby, panie urządzają na ten cel festyny, bale, koncerta, podwieczorki, przedstawienia amatorskie, wystawę obrazów (1909 r. było stąd 6236 kor. dochodu) Są też dochody z krzyżów na dzień Zaduszny, z nalepek jubileuszowych (np. 500 kor. 1908 r.)

Według statutu mają być corocznie ogłaszane sprawozdania czynności Wydziału, oraz spis wszystkich członków czynnych Stowarzyszenia.

Przy pomocy Bożej i usilnej pracy członków Stowarzyszenia opieki nad niemowlętami pod wezwaniem Dzieciątka Jezus we Lwowie, wydała plony obfite, które Bóg nagrodzi w niebie, a na ziemi ich owocami przez szeregi lat najnieszczęśliwsi karmić się będą, a wszyscy z wdzięcznością wspominać tych, którzy się stali widomą Opatrznością Bożą i narzędziem miłosierdzia Bożego.

X. Cz. Lewandowski

Idea miłosierdzia Biblii.

(Ciąg dalszy).

Jezus Chrystus zatem zgoła inaczej ubóstwo pojmował, ono było dlań siłą, bo uwalniało od starania

się zbytecznego o rzeczy doczesne, ale zarazem dodawało ufności, że Bóg nie opuści tych, co tym duchem pójdą na drodze bożej. Ci więc, co myślą, że idea ewangelicznego ubóstwa jest wzięta z filozofii pogańskiej, biorą blichtr za prawdę, Pan Jezus więcej żądał niż filozofia, ale też dał, czego ona dać nie umiała, ani nie mogła — dał moc i ufność w Bogu, ojcu dobrym. Jeżeli od uczniów, co mieli jego misyę prowadzić, żądał wyrzeczenia zupełnego, to nie po to, aby przez to sami tylko się uszczęśliwili, ale po to, aby z ich wyrzeczenia czerpali i inni. Już w gronie apostolskim istniała właśnie na mocy ubóstwa, wspólność kasy, z której czerpali przedewszystkiem ubodzy.

Czytamy w ewangelii, iż P. Jezus przy sobie pieniędzy nie miał, ani nawet jednego denara. Ale grono miało kasę, raz nawet w kasie tej było coś 200 denarów (Jan VI, 7) wtenczas gdy uczniowie chcieli zakupić pożywienie dla wielotysięcznej rzeszy. A drugi raz Judasz (Jan XII, 5—6) mający kasę pod sobą byłby chętnie za 300 denarów spieniężył wonny olejek, którym Marya namaściła nogi Jezusowe, bo jak mówił, chciał to rozdać między ubogich.

Ewangeliczne miłosierdzie najsilniejszą ostoję znalazło właśnie w nowem pojęciu ubóstwa. Dopiero ewangelia zdolną była rozwinąć miłosierdzie do wysokości niebywałej — ona uczyła, że królestwo nasze, lubo tu ma swój początek, ale koniec jego jest w niebie, droga doń wiodąca, idzie nie szlakami ziemskiej mądrości i roztropności — kto nią chce iść, musi stać się maluczkim, ubogim prawdziwie i w duchu — tu niema różnicy dla nikogo — ubóstwo ewangeliczne zwalnia człowieka z pęt przywiązania do ziemi, ono ludzi najmocniej łączy, ono nas czyni dopiero prawdziwie rów-

nymi, ono uczy solidarności wszczepia współczucia — miłosierdzie staje się tu obowiązkiem. Jak zaś ono w epoce Nowego Testamentu ukształtowało się w praktyce, zobaczymy jeszcze bliżej. *X. W. Michalski.*

(C. d. n.)

KRONIKA.

Rada Wyższa. Dnia 11 października b. r. zaszła zmiana w Radzie Wyższej galicyjskiej Konferencyj św. Wincentego. Od 30 lat Rada Wyższa i Rada miejscowa krakowska były z sobą złączone. Do Rady miejscowej należą prezesi i wiceprezesi Konferencyi w Krakowie, w skład Rady Wyższej wchodzą według ustaw mianowani przez Prezesa Rady Wyższej z pośród członków Konferencyj należących w zakres władzy Rady Wyższej, więc u nas z Konferencyj całej Galicyi.

Rada miejscowa krakowska ukonstytuowała się w ten sposób, że prezesem jej został Dr. Olearski, wiceprezesem Prof. Brzeziński, sekretarzem P. Marciszewski, prezes Konf. Panny Maryi, skarbnikiem P. Kwiciński.

O Radzie Wyższej informuje naczelny artykuł obecnego zeszytu Miłosierdzia.

Miejsce urodzenia i grób św. Wincentego a Paulo. Kto zwiedza Lourdes temu nie trudno zwiedzić również miejsce urodzenia św. Wincentego. Kilka stacyj od Lourdes jest miasto Dax, miejsce kąpielowe, o słonych i gorących źródłach. W Dax przesiada się na lokalną kolej, której druga zaraz stacya jest Berceau de St. Vincent de Paul. Jestto dawna miejscowość Ranquines, w której dotąd stoi dom, należący niegdyś do rodziny św. Wincentego. Dom drewniany parterowy, (belki pokryte trzciną, na której trzyma się tynk), dość obszerny zamieniono dziś w kaplicę w której umieszczono pięć ołtarzy. Znajdują się tu również różne pamiątki rodzinne oraz stroje liturgiczne noszone podczas ofiary mszy św. przez dwóch męczenników ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy: bł. Jana Gabryela Perboyra i bł. Franciszka Kleta, którym poświęcono osobne ołtarze. W kaplicy wolno odprawiać msze św. o św. Wincentym na mocy przywileju. W pobliżu domu stoi ol-

brzymi dąb, o którym tak rzewnie opowiada św. Wincenty, trzyma się jeszcze dość dobrze, choć coraz więcej konary jego próchnieją.

Obok są wielkie zabudowania: w jednych XX. Misyonarze mają swą szkołę — Małe Seminaryum, w drugich Siostry Miłosierdzia prowadzą zakład wychowawczy sierot i ochronkę.

Klimat tu włoski, łagodny, wszędzie widać palmy i winnice. Pod pięknem niebem urodził się opiekun biednych i nieszczęśliwych.

Grób św. Wincentego a Paulo do ostatnich czasów znajdował się w Paryżu przy ulicy de Sevres w głównym domu XX. Misyonarzy. Kiedy jednak rządy Combesa zagroziły wszystkim Kongregacyom i lada dzień trzeba było być przygotowanym na wygnanie z własnego domu, musiano pomyśleć o najdroższym skarbie, jaki dom ten mieścił t. j. o zwłokach Założyciela Zgromadzenia. Aby je więc zabezpieczyć wywieziono je potajemnie do Belgii, gdzie spoczęły w domu centralnym belgijskich SS. Miłosierdzia, na przedmieściu Leodyum Ans. W kaplicy zbudowanej w stylu romańskim, wielkości prawie takiej co kaplica SS. Miłosierdzia w Krakowie na ulicy Warszawskiej, spoczęły zwłoki św. Wincentego. W głównym ołtarzu umieszczono trumnę ze szczątkami, którą można oglądać po odemknięciu ołtarza.

Umieszczono tu zwłoki św, Wincentego prowizorycznie, aż do czasu zupełnego uspokojenia się we Francyi.

Tu do stóp trumny schodzą się obecnie członkowie Konferencyj św. Wincentego z Leodyum, tu zwykle kończą swe rekolekcye przyjęciem Komunii św.

Bezreligijność a zbrodnie. Niemiecko-amerykański tygodnik »Der Wanderer« kreśli na ten temat następujące uwagi:

P. Mosby, członek »American Institute of Criminal Law and Crimonology«, przedtem członek sądu w Missuri, od niedawna katolik, stanowczo twierdzi, że bezwyznaniowość — to pierwsza przyczyna upadków i zbrodni, przeciwnie zaś religijność prawdziwa stanowi najdzielniejszą obronę przeciwko złu. Podnosząc ten fakt, p. Mosby ma głównie na myśli włoską szkołę kriminologów, obrzucających oszczerstwami Kościół katolicki. W swem mającem się wkrótce ukazać dziele: »Causes and Cures of Crimes« dowodami z historyi zbija on oszczerstwa bezwyznaniowców oraz przekonywa, że jak dawniej, tak i dziś Kościół katolicki — to najpotężniejsza strażnica dobrych obyczajów. Zarzut, że nie wszyscy przestępcy są ateuszami, p. Mosby odpiera twierdzeniem, iż przestępcy tacy mają najzupełniej błędne pojęcie o Istocie Najwyższej. Bóg – ich

zdaniem — to tylko pełen miłosierdzia Dawca łask; o tem zaś, że Bóg jest też Sędzią sprawiedliwym, karzącym surowo zło, żaden z nich nie myśli. Gdyby ludzie o tej prawdzie pamiętali, z pewnością nie byłoby przestępstw i zbrodni na świecie.

Mosby badał około 3500 zbrodniarzy, studyował charakter każdego z osobna i naprawdę religijnego nie spotkał nigdy. Zbrodnie i religia prawdziwa — to dwa przeciwieństwa, i żadne dowodzenia bezwyznaniowców prawdy tej zmienić nie zdołają.

Kulturalność organizatorów architektonicznej wystawy w Lipsku. Liczne pisma niemieckie piętnują surowo obrzydliwy wybryk, jakiego się dopuścili organizatorowie międzynarodowej wystawy architektonicznej w Lipsku. Mianowicie wśród grupy starożytnych gmachów historycznych wzniesiono budowlę w kształcie świątyni, przyozdobioną z zewnątrz malowidłami treści religijnej. Wewnątrz tego gmachu urządzono kawiarnię, na której ścianach rozwieszono mnóstwo nieprzyzwoitych obrazów. Stołowi tej kawiarni przyodziani są w ubrania zakonników, jako »mnisi« ubrani są także członkowie orkiestry, wygrywającej rozmaite nie bardzo przyzwoite arye operetkowe. To publiczne, a tak bardzo niesmaczne obrażanie uczuć katolickich zasługuje na surowe, bezwzględne potępienie ze strony wszystkich ludzi uczciwych. O kulturalności licznych warstw narodu niemieckiego fakt ten oczywiście niebardzo pochlebnie świadczy.

BIBLIOGRAFIA.

X. Dr St. Sychowski. — »Praktyczny podręcznik dla opiekujących się wychodźcami«. — str. 204. Poznań 1913. Księgarnia św. Wojciecha. 3·60 M.

Nikt nie był bardziej powołany do napisania podręcznika w sprawie wychodźczej jak X. Sychowski. Od 17 lat już zajmuje się pilnie wychodźcami swojej parafii, notuje ich nazwiska, bada ich stosunki zarówno robocze jak moralne i religijne, o każdym z wychodźców swoich ma jak najdokładniejsze informacye, nic oku jego, nic z notatek nie ujdzie. Zebrał w ten sposób materyał, który naprawdę służyć może za podstawę do poważnych studyów,

do miarodajnych poglądów; a nie tylko do tego, lecz do ważniejszego jeszcze czynnika, do celowej opieki nad tymi, których głód i nędza wypędzają z kraju. To jest największa wartość książki. Taki też był cel, który autor sobie założył i z uznaniem podnieść należy, w całej pełni osiągnięty. »Praktycznym« ma być ten podręcznik przedewszystkiem dla księży, i dla nich jest pisany, ale takim też może się stać dla wszystkich innych, którzy zechcą ręki do dzieła przyłożyć. Żyjemy w czasach, w których sprawa wychodźtwa naszego stała się skandalem europejskim; ale też nic lepiej nie dowodzi wprost lekkomyślnego, karygodnego zaspania tej piekącej kwestyi, jak te oburzające nadużycia, o których dziś cały świat sobie opowiada. Uznać musimy, że gdyby było więcej zainteresowania się emigracyą, gdyby się częściej patrzało na palce agentom i towarzystwom, to takie skandale nie byłyby możliwe a przynajmniej tak długo trwaćby nie mogły. Rząd centralny już budzi się z odrętwienia i opieszałości, projekt ustawy już wreszcie wniesiony. Wobec nowej ustawy kraj i społeczeństwo mieć będą zadanie ułatwione; jednostkom zaś, które będą chciały na swoim terenie popracować dla tak, ważnej sprawy, a zwłaszcza, jak powiedzieliśmy, duszpasterzom podręcznik ten odda nieocenione usługi. *X. W. Szymbor.*

Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28, a w sprawie założenia **Tow. Pań Miłosierdzia** do **X. Wizytatora XX. Misyonarzy, Kraków, Stradom L. 4.**

Polecamy następujące dzieła, które nabyć można w Administracyi »Miłosierdzia«:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi, (1·50 kor., 1·50 Mk., 65 kop.), na razie tylko kilka egzemplarzy, które przesyłać możemy tylko prezesom. Nowe wydawnictwo w druku.

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur. 1 kor., (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·50 kor., (1·0 Mk 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., (50 fen., 5 kop.), opr. 80 hal., (80 fen., 40 kop.).

Żywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów). Cena egzemplarza 30 hal., (30 fen., 10 kop.).

X. Bougaud: **„Żywot św. Wincentego“,** tłóm. X. St. Konieczny, str. XV., 603. Cena egzem. opr. w płótno 7 kor., brosz. 6 kor. W razie zamówienia 5 egzem. przesyłka darmo.

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal., (5 fen., 2 kop.).

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? (10 hal., 10 fen 5 kop.).

Tow. św. Wincentego a Paulo, jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła, 8⁰, str. 17, cena 25 hal., (25 fen. 10 kop.).

Rocznik VIII. (1912), »Miłosierdzia Chrześcijańskiego« opr. w płótno, z przesyłką kosztuje: 4·50 koron, 4 mrk., 2 rbs.

ADRES:

Redakcya „Miłosierdzia Chrześcijańskiego“

Kraków, ul. św. Filipa 19.

Redaktor odpowiedzialny: X. *Jan Sosnowski.*